

PRO MEMORIA

BENEDYKT XVI



PRO MEMORIA

BENEDYKT XVI

Zdjęcie na okładce:

© Mazur/catholicnews.org.uk / Flickr / CC BY-NC-ND 2.0

SPIS TREŚCI

- 4 **„DEKADA ABDYKACJI”**
Krystian Kratiuk
- 5 **„PERWERSYJNA MANIPULACJA BENEDYKTEM XVI”**
Paweł Chmielewski
- 9 **„ABDYKACJA BENEDYKTA XVI DZIESIĘĆ LAT PÓŹNIEJ”**
Tomasz Rowiński
- 12 **„OJCZE, DLACZEGO NAS OPUŚCIŁEŚ?”**
Krystian Kratiuk
- 17 **„JEST ZNAKIEM OPATRZNOŚCI TO, ŻE BENEDYKT XVI
POZOSTAWAŁ TAK DŁUGO Z NAMI NA TYM ŚWIECIE”**
prof. Marek Kornat
- 19 **„BENEDYKT XVI. SZUKAJĄC WIECZNEGO W EPOCE CHAOSU”**
Paweł Chmielewski
- 24 **„ABRAHAM, PLATON – CHRYSZTUS. DLACZEGO BÓG CHCIAŁ
SPOTKANIA CHRZEŚCIJAŃSTWA Z FILOZOFIĄ GREKÓW?
ODPOWIADA BENEDYKT XVI”**
Filip Adamus
- 27 **„DECYZJA O ABDYKACJI POZOSTAJE WIELKĄ TAJEMNICĄ
PONTYFIKATU BENEDYKTA XVI”**
Ks. prof. Paweł Bortkiewicz TChr
- 29 **„PROGRESIŚCI NIE POCZEKALI NA ŚMIERĆ BENEDYKTA XVI,
ŻEBY PODEPTAĆ JEGO DZIEŁO”**
Rozmowa Krystiana Kratiuka z Tomaszem D. Kolankiem
- 33 **„BENEDYKT XVI PRZEZ CAŁY PONTYFIKAT PRAWDZIWIE
UMACNIAŁ BRACI W WIERZE”**
Tomasz Rowiński

DEKADA ABDYKACJI

Krystian Kratiuk

Dziesięć lat temu doszło do jednego z najsmutniejszych wydarzeń w historii papieżstwa. Oto Benedykt XVI – uznając, że „osłabły jego siły ducha i ciała” i nie może już kontynuować misji powierzonej mu przez kardynałów osiem lat wcześniej – abdykował ze sprawowania Urzędu Piotrowego.

Tym samym doszło do ogromnego zamieszania w Kościele – pojawił się papież-emeryt, instytucja, której nigdy przedtem, ani potem (póki co) nie było. Pojawiły się koncepcje dualizmu papieskiej władzy oraz mniej lub bardziej głośnie zgrzyty na linii Benedykt-Franciszek. Ale przede wszystkim pojawił się właśnie Franciszek, który być może nigdy nie zasiadłby na Tronie Piotrowym, gdyby nie abdykacja papieża z Niemiec. Być może Kościół nie doświadczyłby takich trosk, jakie stały się jego udziałem za pontyfikatu papieża z Argentyny.

Ale przede wszystkim Benedykt XVI zrezygnował z pełnienia misji, z której nikt dotąd – w naszych czasach – nie zrezygnował. Podstawową misją papieża jest przecież umacnianie braci w wierze. Czy można to robić abdykując? Odchodząc? Porzucając krzyż – jak mówili niektórzy?

Od momentu ustąpienia Benedykta XVI trwa ożywiona dyskusja o model papieżstwa, zupełnie zdekonstruowany tą jedną decyzją. Wielu obserwatorów życia Kościoła twierdzi wręcz, że była to większa rewolucja niż wszystkie nowości autorstwa papieża Franciszka. W redakcji PCh24.pl mocno przeżyliśmy tamten gest Benedykta XVI – konserwatysty radykalnie zrywającego w tym aspekcie z Tradycją. Nowa wizja papieżstwa kształtuje się dziś na naszych oczach – obszerny fragment dyskusji nad abdykacją, ale i dorobkiem Benedykta XVI zamieszczamy w niniejszej publikacji.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy zdecydowali się wesprzeć PCh24.pl i w związku z tym otrzymali niniejszego e-booka. Działamy tylko dzięki wsparciu polskich katolików, a więc tylko dzięki Wam!

PERWERSYJNA MANIPULACJA BENEDYKTEM XVI

Paweł Chmielewski

W dobie niesprawdzonych, a często nieweryfikowalnych informacji, fake newsów i manipulacji, dziennikarstwo skupione wokół Kościoła i jego tematów powinno w najwyższym stopniu być związane z Prawdą, dawać jej świadectwo i o nią walczyć. I choć to zdanie wstępu wydaje się być (nomen omen) truizmem, to właśnie ono w naszej polskiej przestrzeni medialnej najciężej znajduje aktualizację.

Przyglądnijmy się sprawie świętej pamięci papieża Benedykta XVI. W lutowym wydaniu miesięcznika „Znak” napotykamy tekst ks. Eligiusza Piotrowskiego pod tytułem „Prymat litery. Kłopoty z teologią Josepha Ratzingera.”

Postać ks. Piotrowskiego jest Państwu znana z jego wpisów, artykułów i książek dotyczących Pisma Świętego, a zwłaszcza jego interpretacji. Najbardziej znany jest z kontrowersyjnej, a trzeba powiedzieć też otwarcie nieortodoksyjnej wizji Zmartwychwstania, którą nam wspomniany teolog przedstawia w swoich pracach naukowych i artykułach. Ten temat omawiałem w związku ze styczniowym numerem „Znaku”, gdzie ksiądz Eligiusz Piotrowski mówił właśnie o tym, jak należy tak bardziej „racjonalnie” rozumieć zmartwychwstanie, żebyśmy już „nie musieli wierzyć w to wszystko, co by się wydawało, że wynika z Ewangelii” i tam podawał różnego rodzaju koncepcje, np. takie, że skoro nie było kamer w grobie naszego Pana Jezusa Chrystusa, to nie wiadomo jak zmartwychwstanie wyglądało. W ogóle nie wiadomo czy grób miał. I według ks. Piotrowskiego to fakt, że Ewangelie piszą, że grób był, ale to jeszcze o niczym konkretnym nam nie mówi. Z tekstu tego dogmatyka sugeruje, iż zmartwychwstanie istnieje po prostu w tym sensie, że my pamiętamy o Panu (czy może nie o naszym „Panu”?) Jezusie Chrystusie, o tym człowieku z Nazaretu, Jego nauczaniu, że Zmartwychwstały „żyje w nas” poprzez naszą pamięć o Jego nauczaniu.

We wspomnianym artykule ksiądz Piotrowski podjął temat duchowego dziedzictwa Benedykta XVI, wydobywając jednak z całego jego nauczania jedną(!) kwestię. Benedykt XVI w całej swojej pracy teologicznej, jeszcze jako kardynał, czy nawet ksiądz profesor poddawał jednoznacznej krytyce protestancką metodę egzegezy Pisma Świętego, przykładając do teże krytyki wielką wagę.

Krytykę słuszną, bowiem sama metoda zakłada m.in. „demitologizację Pisma Świętego”, czyli odczytywanie nie tylko Starego, ale także Nowego Testamentu w takim kluczu racjonalistycznym i naturalistycznym. Chodzi po prostu o to, że jeżeli natrafiamy w Piśmie Świętym na jakies opisy

wskazujące na cudowną ingerencję Boga, to uznajemy, że tak przecież być nie mogło, że to musi być raczej wyraz świadomości religijnej albo wyraz w ogóle wiary ludzi, którzy pisali te teksty. Konsekwentnie musimy wtedy uznać, że czytane fragmenty nie stanowią opisów konkretnych historycznych wydarzeń, więc należy właśnie je pozbawić tego ich „mitycznego charakteru” i w jakiś inny sposób to wszystko opowiedzieć. Stąd właśnie na gruncie metody historyczno-krytycznej powinniśmy(?) mówić, że nie było zmartwychwstania jako faktu historycznego, tylko że Pan Jezus żyje w nas, bo o Nim pamiętamy.

Benedykt XVI w swoich wykładach, artykułach i książkach – również we wspomnianej przez ks. Eligiusza Piotrowskiego książce „Wprowadzenie w chrześcijaństwo” – stanowczo odrzuca metodę historyczno-krytyczną. To się oczywiście ks. Piotrowskiemu nie podoba, gdyż sam jest jej zdecydowanym i gorliwym adherentem. Gdyby tylko chodziło o to, że zmarły papież był przeciwnikiem, a autor artykułu jej gorliwym zwolennikiem, to nie mielibyśmy w ogóle tematu. Niestety, w swoim artykule ksiądz Eligiusz Piotrowski manipulacyjnie, czy nawet perwersyjnie odnosi się do słynnego „testamentu” Benedykta XVI. Rzuca to potężny cień na „katolickie” media i prasę.

Dla przypomnienia – „Testament” Benedykta XVI to jest taki krótki tekścik, który papież napisał już w roku 2006, a który został opublikowany krótko po jego śmierci, gdzie – jak to wskazuje ksiądz Piotrowski celnie, bo takie są po prostu fakty – Benedykt XVI nie odnosi się do żadnych swoich wielkich nauczycieli wiary katolickiej, tylko odnosi się, uwaga, do protestanckich badaczy – właśnie tych, którzy byli zwolennikami metody historyczno-krytycznej. I papież Benedykt XVI, już wtedy w pierwszym roku swojego pontyfikatu pisze o nich w tym swoim testamencie, żeby jeszcze raz odrzucić tę metodę egzegezy Pisma Świętego, jeszcze raz „napiętnować” jej autorów. Są to konkretnie Adolf Harnack, Adolf Jülicher i Rudolf Bulltman jako takie trzy duże, naprawdę duże, postacie w historii rozwoju tej protestanckiej metody odczytywania Pisma Świętego.

Gdzie zatem jest ta „perwersja”? Perwersyjne jest to, że według księdza Eligiusza Piotrowskiego ten testament Benedykta XVI – który jest takim jego ostatnim wołaniem przeciwko tej metodzie, jako metodzie, która niszczy chrześcijaństwo – powinniśmy wykorzystać do tego, aby zacząć studiować właśnie tych autorów i znowu podważać historyczność Pisma Świętego.

Sam początek artykułu ks. Piotrowskiego stanowi dobre tło, pokazujące negatywne nastawienie autora do myśli i dorobku naukowego Josepha Ratzingera. Pisze bowiem już w pierwszym akapicie „Nie sposób w krótkim tekście o zmarłym w ostatni dzień 2022 roku papieżu Benedykcie XVI ważyć się na jakiegokolwiek teologiczne podsumowanie. To zadanie na najbliższe lata.”. Ale ten sam akapit kończy krytycznym zdaniem „W ten sposób przyszłość pokaże, czy będzie to myśl Ratzingera wpływająca na wiarę Kościoła i dająca asumpt do teologicznej debaty, czy też jej recepcja będzie polegać na powtarzaniu pochwał i oczekiwaniu na ogłoszenie nowego świętego i doktora Kościoła? Dzisiaj dominuje ta druga tendencja”. Najpierw w pierwszym zdaniu pisze, że nie da się jeszcze podsumować teologii Benedykta XVI, bo jest to zadanie na lata, a za chwilę krytykuje już to, że ludzie dzisiaj mówią o tym, że powinien zostać doktorem Kościoła, że powinien zostać ogłoszony świętym, tak jakby można było powiedzieć coś innego w tak krótkim cza-

sie. Stwierdza więc niemożliwość ogarnięcia dorobku teologicznego Benedykta w krótkim czasie, a potem się dziwi, że ludzie tegoż dorobku nie potrafią zrozumieć. Tego rodzaju sprzeczność na samym początku daje nam sygnał, że tekst będzie mocno stronniczy i to na niekorzyść „myśli” Josepha Ratzingera.

Teraz o tym, jak ksiądz Eligiusz Piotrowski definiuje metodę historyczno-krytyczną. Pisze o niej, co następuje: „Metoda historyczno-krytyczna należy niewątpliwie do największych osiągnięć nowożytnej teologii. Odkrycie, że teksty tak Starego, jak i Nowego Testamentu powstały w konkretnym środowisku i mają swoją historię, że spisane księgi poprzedza okres tradycji ustnej, że często są one kompilacją mniejszych jednostek, tak zwana historia form, że były wielokrotnie redagowane tzw. historie redakcji itd., stało się trwałą wartością nowożytnej biblioteki. To doprowadziło do przekonania” – pisze ksiądz Piotrowski – „iż teksty nowoczesne, mentalne, zwłaszcza Ewangelie, są przede wszystkim wyrazem wiary wspólnoty w Jezusa jako Mesjasza, Zbawiciela i Pana. Oznacza to, że trzeba się liczyć z dużymi różnicami pomiędzy tym, co się faktycznie wydarzyło, a tym, co miało się wydarzyć wedle opisów biblijnych. W konsekwencji pod znakiem zapytania stanęła historyczna wartość ewangelicznych relacji o życiu Jezusa.”

Mówiąc krótko, ksiądz Eligiusz Piotrowski opisuje metodę historyczno-krytyczną jako metodę, która tak jak mówiłem na początku, dąży do tego, żeby odrzucić historyczność Nowego i Starego Testamentu, czyli tak naprawdę, żeby podważyć w ogóle sens chrześcijaństwa. Jeżeli bowiem zmartwychwstania nie było i nie było cudów Pana Jezusa, to wszystko jest po prostu bzdurą i opowieścią opartą na kłamstwach oraz zmyśleniach. Wiemy to już zresztą z samego Pisma Świętego, od św. Pawła piszącego do Koryntian. Dlatego Kościół katolicki zawsze metodę historyczno-krytyczną w tych właśnie jej radykalnych formach zdecydowanie potępiał, odrzucał i wyjaśniał w różnych wystąpieniach nauczycielskich, jaka jest prawidłowa metoda egzegezy, czy jak należy podchodzić do historyczności zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu zwłaszcza. Zresztą, ksiądz Eligiusz Piotrowski cytuje w swoim artykule różne dokumenty Kościoła od XIX wieku, aż do powiedzmy naszych czasów, może nie do papieża Franciszka, ale dokumenty do papieża Benedykta XVI owszem, które pokazują, jak to wszystko powinno wyglądać – co jemu się oczywiście nie podoba, bo sam jest tej metody adherentem i jak wiemy już z jego poglądów na temat zmartwychwstania, nie wolnym również od zwyczajnego cytowania absolutnie radykalnych konkluzji.

I pisze w swoim artykule z nutką krytycyzmu, że „według Kościoła katolickiego, który właśnie odrzuca metodę historyczno-krytyczną, zmartwychwstanie uznane zostało za fakt historyczny, który można wręcz udowodnić, a przekazana przez świętego Pawła opowieść o ustanowieniu Eucharystii mówi o wydarzeniu historycznym. Dzisiaj te wszystkie „fakty” – co jest opatrzone cudzysłowem – są przedmiotem teologicznego namysłu.” A więc dla księdza Piotrowskiego to nie są fakty, to są tylko takie niby fakty, jakieś quasi fakty, fakty „według Kościoła”, ale nie przecież fakty „faktyczne”. Można byłoby więc to, co nam mówi Nowy Testament wyrzucić, podważyć.

Teraz dochodzimy do sedna problemu, tej perwersji, która objawia się w artykule. Będzie troszeczkę dłuższy cytat, ale ksiądz Piotrowski opisując własne stanowisko, opisuje zarówno metodę hi-

storyczno-krytyczną, jak i stanowisko Kościoła względem tej metody czy też wreszcie stanowisko Benedykta XVI, które było radykalnie odrzucające implikacje owej metody. Sam bowiem Joseph Ratzinger zdecydowanie stoi na stanowisku historyczności tego, co opisano w Piśmie Świętym, a zwłaszcza w Starym Testamencie.

„Duchowy testament papieża Benedykta XVI może okazać się zachętą dla teologów, by zajęli się ponownym czy wręcz ciągłym badaniem fundamentów chrześcijańskiej wiary. Przywołane tam nazwiska twórców metody historyczno-krytycznej przypominają o konieczności powrotu do pytań o początki wiary, o ustalenie możliwego czy też prawdopodobnego przebiegu wydarzeń, które miały miejsce w pierwszym stuleciu chrześcijaństwa. – pisze autor. – Można oczywiście zżymać się na niepewność tkwiącą w takiej sytuacji, ale bez wątpienia jest ona lepsza od pozornej pewności, której broni wielu teologów, często wbrew oczywistym danym historycznym czy antropologicznym”. Pod mianem „pozornej pewności” określa ksiądz Eligiusz Piotrowski oczywiście nauczanie Kościoła katolickiego.

„Roszczenie wiary do orzekania o historyczności wydarzeń niehistorycznych, które wciąż znajduje teologiczną akceptację, nie prowadzi ani do koniecznego jej zrozumienia, ani też nie przekonuje ludzi formujących swoje wątpliwości.” I dalej pisze. „Poznanie tego, co rzeczywiście się stało, dotarcie do nagię faktów pozwala zbudować narrację, która nie musi obawiać się nawet najbardziej nieprawdopodobnych odkryć współczesnej historii i nauk pokrewnych”.

Teraz samo sedno artykułu – **„Wydaje się, że papież Benedykt XVI zachęca, nawet jeśli czyni to wbrew sobie, do sięgania po teksty ojców nowożytnej biblistyki. Warto wypełnić jego testament i podjąć to interesujące wyzwanie.** (podkreślenie własne) Pamiętając przy tym o ostrzeżeniu świętego Augustyna, nie powinniśmy pośpiesznie i jednostronnie upierać się przy czymś, co zostanie podważone przez dalszy postęp w poszukiwaniu prawdy, a wtedy i my wraz z tym upadniemy”.

Ksiądz Eligiusz Piotrowski pisze, że wydaje się, że Benedykt XVI zachęca do tego, żeby sięgnąć po krytykowaną i odrzucaną przez siebie metodę historyczno-krytyczną, aby podważać historyczność Ewangelii i Starego Testamentu i wypełnić w ten sposób testament zmarłego papieża. To mniej więcej tak, jakbyśmy powiedzieli, że jeżeli w Dekalogu czytamy „Nie zabijaj”, to jest to takie wezwanie Boga do tego, żebyśmy zabijali. Tak to można uczciwość intelektualną tego skomentować.

Ale powiem tak – jeżeli ktoś, będąc księdzem katolickim, a więc będąc zobowiązanym do przedstawiania nauki katolickiej, sugeruje nam, że zmartwychwstania mogło nie być, to o czym my mówimy...

ABDYKACJA BENEDYKTA XVI DZIESIĘĆ LAT PÓŹNIEJ

Tomasz Rowiński

Po dziesięciu latach od abdykacji papieża Benedykta XVI ocena tego wydarzenia wcale nie jest prosta. Przez długi czas starałem się jednoznacznie bronić papieskiej suwerenności w tej sprawie wskazując, że nie należy podważać wyniku papieskiego rozeznania. Skoro papież Ratzinger uznał, że powinien odejść widocznie stały za tym wystarczające racje. Zresztą Kodeks Prawa Kanonicznego dopuszcza taką możliwość w kanonie 332, paragraf 2. Jedynym warunkiem jaki musi być spełniony, by decyzja o abdykacji uzyskała ważność, jest jej rzeczywista dobrowolność. Pomimo licznych spekulacji jakie pojawiały się przez lata, nic nie wskazuje na to, by na Benedykcie XVI wywierano presję. Jedyne co dziś można zrobić, to spróbować nieco wirtualnej analizy sytuacji, w której abdykacja nie miałaby miejsca. Czy dziś Kościół byłby w lepszym stanie? Warto też dokładniej i poważniej przyrzeć argumentom, które w sumieniu Benedykta XVI abdykację mogły wspierać.

Zanim jednak przejdę do tego rodzaju rozważań chciałbym dopisać jeszcze jedną ogólną uwagę. Lata rządów nad Kościołem papieża Franciszka wprowadziły w życie katolickie tak wiele zamieszania, poczucia zagrożenia i doświadczeń po prostu bolesnych, że faktycznie, trzeba to przyznać - nieuprzedzona ocena decyzji Benedykta jest wciąż czymś bardzo trudnym. I być może pozostanie czymś trudnym dopóki nasze czasy nie przestaną kogokolwiek w przyszłości obchodzić. Dlatego mam dziś wiele zrozumienia, dla tych katolików, którzy odejście Ratzingera z urzędu piotrowego wciąż traktują jako rozczarowanie.

Sam Ratzinger swoje ustąpienie z urzędu bezpośrednio motywowal ubytkiem sił fizycznych oraz duchowych i to nam zapewne musi wystarczyć. Możemy oczywiście różne intencje domniemywać, ale pozostaną one już tylko spekulacją. Benedykt XVI mógł się obawiać, że jako zniedołężniały starzec nie zdoła prowadzić dalej Kościoła, mógł doświadczać niezrozumienia i osamotnienia ze strony współpracowników w tym jak prowadził Kościół, wreszcie mógł oczekiwać - z jakichś nieznanych nam powodów - własnej rychłej śmierci. Jest pewne, że nauka, którą dało się wydobyć z ostatnich lat pontyfikatu Jana Pawła II mogła mieć bardzo różny charakter. My, wierni - świeccy i księża - mogliśmy widzieć w postawie Jana Pawła II katechezę o wierności Bogu i powołaniu nawet w obliczu choroby oraz starości. Dla Ratzingera, przyjaciela i współpracownika Karola Wojtyły, kogoś kto patrzył na długotrwały proces odchodzenia polskiego papieża, mogło być jednak także doświadczenie Kościoła tracącego sterowność i rozrywanego przez frakcyjne interesy, nad którymi papież nie miał już siły panować. Zatem starość Jana Pawła II być może pokazała Ratzingerowi jak urząd papieski może zacząć się wymykać z rąk nawet świętemu człowiekowi.

PRO MEMORIA

Warto być może w tej krótkiej analizie wyjść właśnie od danej mówiącej nam, że papieństwo jest - owszem - ustanowionym przez Chrystusa, ale jednak urzędem, a jego wykonywanie - oprócz działania łaski - związane jest ze zdolnościami opierającymi się na możliwościach rozumu i woli człowieka. Można powiedzieć, że papieństwo stawia, jak każda wykonywana władza, wysokie wymagania, przed tego kto się podejmuje tej odpowiedzialności. W czasach nowoczesnych papieństwo odbyło bardzo ciekawą podróż, która najpierw uczyniła z papieży przywódców politycznych o wybitnym autorytecie, potem zaś to przywództwo zostało niejako wtórnie - poprzez kontekst religijny - poddane niezwykle sakralizacji. Ten wzrost politycznego znaczenia papieży nastąpił po rewolucji francuskiej, gdy Stolicę Apostolską często zaczęto postrzegać bardziej niczym wysoki zamek kontrrewolucji niż miejsce zamieszkania następców św. Piotra, czyli namiestników Chrystusa.

Rzecz jasna dożywotnia służba papieży poprzez dzieje była czymś zwykłym i nie jest to żaden nowoczesny wymysł. Jednak można zaryzykować hipotezę, że nasze, współczesne, niezwykle silnie umistycyzowane przywiązanie do tego, że papieże powinni rządzić Kościołem aż do śmierci, nosi w sobie charakterystyczny rys zachwytu papieskim monarchizmem i jego majestatem. Z monarchistyczną estetyką licuje bowiem pewien rodzaj majestatycznego oddania się wieczności, które staje się widzialne właśnie dzięki przywiązaniu królewskiego losu do tronu.

Jakkolwiek jest to wizja w znacznej mierze piękna i może nawet pociągająca, trzeba postawić pytanie - czy właśnie w ten sposób papieże realizują swój podstawowy charyzmat nadany im przez Chrystusa? Czy rzeczywiście tak - zawsze i najlepiej - realizuje się zadanie "umacniania braci w wierze"? Ktoś mógłby powiedzieć, że przecież nie było bardziej znakomitego świadectwa wiary w XXI wieku, które w dodatku oglądało tak wielu ludzi, niż starość i śmierć Jana Pawła II. Rzeczywiście po śmierci tego papieża ustawiały się kilometrowe kolejki do konfesjonałów, wielu ludzi po latach dawało w swoich życiu szansę łasce Bożej. A jednak sprawa nie jest tak jednowymiarowa. Nieprzypadkowo Kościół zostawił tę kanoniczną - prawie nie używaną - furtkę, dla papieża, który chciałby iść gdzieś dalej.

Wracając jeszcze do śmierci Jana Pawła II można zapytać, czy dla dobra Kościoła - czyli także krzewienia wiary i umacniania wierzących - nie byłoby lepiej by kard. Ratzinger na tronie św. Piotra usiadł kilka lat wcześniej niż to stało się w rzeczywistości. Ostatnie lata pontyfikatu Jana Pawła II, to przecież coraz wyraźniej rysująca się perspektywa konieczności konfrontacji Kościoła z rzeczywistością przestępstw seksualnych popełnianych przez duchowieństwo. To początek wielkiego zgorszenia się świata ludźmi Kościoła. Po prostu zaczynały się wtedy, na przelomie tysiącleci naprawdę trudne czasy. A nowe problem okazały przewlekłe, długotrwałe i w jakiejś mierze przetrastające starego papieża.

Możemy teraz zastanowić nad hipotetyczną sytuacją, w której to papież Benedykt XVI, jak Jan Paweł II nie abdykuje i przez kolejne lata musi radzić sobie z coraz poważniejszym kryzysem moralnym i wizerunkowym dotyczącym Kościoła, z szemrzącą za jego plecami opozycją, wreszcie z presją świeckiego świata zainteresowanego tym by Kościół katolicki stał się kozłem ofiarnym biorącym na siebie gniew społeczeństw, który pojawił się w związku z ujawnieniem prawdy o skali przemocy seksualnej w cywilizacji zachodu.

Dziś na abdykację Benedykta XVI patrzymy z perspektywy niespodziewanego wydarzenia jakim był późniejszy wybór kard. Jorge Bergoglio papieża i tego co z wyniknęło z ostatniego konklawe. Gdyby kolejnym papieżem został, jak przewidywano, umiarkowany ratzingerysta, kard. Angelo Scola, zapewne nikt dziś nie rozważyłby abdykacji z roku 2013 w kategoriach wielkiego problemu. Może nawet byłoby przeciwnie. Papież Benedykt musiał mieć jednak przekonanie, że Stolica Apostolska potrzebuje kogoś młodszego, kogoś to będzie miał siłę stawić czoła sprawom zbyt ciężkim już dla starca. Nikt - także prawdopodobnie sam Ratzinger - nie przewidywał, że razem z jego odejściem zostanie podjęta w Kościele bardzo poważna próba zrewolucjonizowania nauczania katolickiego.

Czy abdykacja Benedykta była zatem błędem? Mimo wszystko trudno odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Nie wiemy jak potoczyłyby się ostatnie lata pontyfikatu papieża Ratzingera, gdyby zdecydował się zostać pozostać na urzędzie piotrowym. Nie wiemy ile lat trwałaby niesterowność Kościoła analogiczna do tej jaka nastąpiła, gdy Jan Paweł II zaczął ulegać chorobie. Może obciążony brzemieniem urzędu Papież Benedykt żyłby znacznie krócej, a kardynałowie i tak wybraliby na nowego Papieża Argentyńczyka? A gdyby bawarski pontyfikat trwał aż do 31 grudnia 2022 roku, czy byłby on gwarancją wewnętrznej stabilności Kościoła? Być może frustracja kościelnych relatywistów hodowana przez lata pod przykryciem eksplodowałaby na konklawe w styczniu tego roku z jeszcze większym gniewem i przeforsowanoby kandydata bardziej jeszcze radykalnego niż kard. Bergoglio?

Warto jednak wskazać na ważny i pozytywny impuls jaki dało zarówno odejście z urzędu Benedykta, jak i niedobry pontyfikat Franciszka. Refleksja na temat współczesnej formy papieżstwa wyszła obecnie z nisz w których czyta się książki dysydenckich teologów. Coraz szerzej zaczęto stawiać sobie pytanie o zakres i granicę papieskiego pełnomocnictwa, o to czy papież - nawet posiadając w Kościele pełnię władzy - może wszystko. Już dziś widać jak bardzo katolicy zrewidowali swój stosunek do papieżstwa, nabożna, ale i bezkrytyczna cześć jaka otaczała Jana Pawła II jest już obecnie właściwie nie do pomyślenia. Franciszkowy ultramontanizm jeszcze jest tu i ówdzie zauważalny, ale ma on charakter właściwie karykaturalny.

Może to oznaczać, że zawarty w encyklice Jana Pawła II "Ut unum sint" postulat przemyślenia w Kościele posługi następców św. Piotra trafia na lepszy grunt. Niestety spulchnienie tego gruntu, a właściwie sposób w jaki się ono dokonuje, jest dla wielu z nas jednym z bardziej przykrych doświadczeń w życiu. Taki widać jest jednak w tej sprawie Boży dopust i w warunkach jakie on tworzy refleksję nad miejscem papieża w Kościele trzeba kontynuować.

OJCZE, DLACZEGO NAS OPUŚCIŁEŚ?

Krystian Kratiuk

Żegnając Benedykta XVI czuję się, jakbym żegnał ojca. Ale nie takiego, który trwał przy rodzinie i zmarł w jej otoczeniu, ale takiego, który dekadę temu postanowił wyprowadzić się z domu niemal nie utrzymując potem kontaktu z dziećmi. Naraziwszy rodzinę na wprowadzenie się ojczyma, któremu winniśmy szacunek, ale który traktuje nas jak kłopotliwych podrzutek.

To będzie osobisty tekst. Pozwalam sobie na tego typu publicystykę wyłącznie w chwilach nadzwyczaj ważnych, a taki właśnie moment z pewnością stanowi śmierć Benedykta XVI. Chcę zwrócić się nie tylko do Czytelników, ale także – a może przede wszystkim – w pewien sposób zwrócić się do Benedykta XVI.

Ojcie Benedykcie – będę pisał w ten sposób, gdyż tak prosileś by się do Ciebie zwracać – kiedy umierał Jan Paweł II miałem niespełna dziewiętnaście lat. Klimat wokół Kościoła w Polsce był zdecydowanie inny niż dzisiaj, żegnaliśmy wówczas króla polskich sumień – jak wydawało się milionom z nas. Nastal po nim papież z Niemiec, o którym sporo wiedzieliśmy, współpracował wszak z Karolem Wojtyłą przez wiele lat, doczekawszy się przydomka Panzerkardinal. Imponowało mi to i z radością zacząłem studiować Twoją naukę.

Ojcie Benedykcie, nie sposób było nie zwrócić uwagi na Twoje niesamowite słowa u końca życia Jana Pawła II. Gdy ten, przytulony do krzyża łączył się Tobą odprawiającym nabożeństwo Drogi Krzyżowej w rzymskim Colosseum. A ja słuchałem wówczas Twoich wstrząsających słów: Panie, tak często Twój Kościół przypomina tonącą łódź, łódź, która nabiera wody ze wszystkich stron. Także na Twoim polu widzimy więcej kąkolów niż zboża. Przeraza nas brud na szacie i obliczu Twojego Kościoła. Ale to my sami je zbrukaliśmy! To my zdradzamy Cię za każdym razem, po wszystkich wielkich słowach i szumnych gestach. Zmiłuj się nad Twoim Kościołem: także w nim Adam ciągle na nowo upada. Naszym upadkiem powalamy Cię na ziemię. A szatan śmieje się szyderczo z nadzieją, że nie zdołasz podnieść się więcej z tego upadku. Liczy, że powalony upadkiem Twojego Kościoła, będziesz leżał na ziemi, pokonany. Ty jednak podniesiesz się. Podniosłeś się, martwychwstałeś i możesz podźwignąć także nas. Zbawiaj i uświęcaj Twój Kościół. Zbawiaj i uświęcaj nas wszystkich.

Tak, Kościół przypominał tonącą łódź wówczas, przypomina ją i dziś. Uświadomiłeś mi to i sprawiłeś, tamtymi właśnie słowami, że zapragnąłem pomóc ratować tę Łódź. Kilka tygodni potem zostałeś papieżem, podniosło mnie to na duchu, od wtedy chciałem bowiem to właśnie Tobie po-

PRO MEMORIA

magać ratować tonącą Łódź Piotrową. Zacząłem dowiadywać się, czym jest dyktatura relatywizmu, o której tyle mówiłeś, czym jest sam relatywizm moralny, dlaczego jest zły i jak z nim walczyć.

Spędziłem długie godziny słuchając Cię na krakowskich błoniach, gdzie przyjechałeś umocnić w wierze mój naród. Na hasło swej pielgrzymki wybrałeś słowa: TRWAJCIE MOCNI W WIERZE. Wiedziałeś bowiem, że – w porównaniu z Twoją ojczyzną, w porównaniu z tak dobrze znanym Ci Zachodem – Polaków wyróżniała jeszcze wtedy szczerą, gorącą wiara. Nie zmieniona aż do tego stopnia, jak wiara wielu Twoich rodaków. Ufałeś, że będziemy potrafili wytrwać w prawdziwej Wierze. A ja, uznałem wówczas, że to właśnie powinno stać się moim osobistym zadaniem – moje własne wytrwanie, wytrwanie mojej rodziny, zachęcenie rodaków do tego wytrwania mocnymi w Wierze.

W dwa lata po wyborze na Stolicę Piotrową podjąłeś jedną z najważniejszych decyzji swego pontyfikatu. Przywróciłeś do łask Mszę Świętą w tradycyjnym rycie, a wraz z nią tradycyjną naukę i formację, poznałem ją wyłącznie dzięki Tobie, a setki ludzi z dziesiątek środowisk, które rozkwitły w Polsce dzięki Twojej decyzji, uformowało mnie i moje podejście do Wiary. *To, co dla poprzednich pokoleń było święte, również dla nas pozostaje święte i wielkie i nie może być nagle całkowicie zakazane lub, tym bardziej, uznane za szkodliwe. Wszystkim wyjdzie na dobre zachowanie bogactw, które wzrastały w wierze i modlitwie Kościoła i przyznanie im należytego miejsca* – te Twoje słowa wydawały mi się przełomowe, wręcz nieśmiertelne. Przyjąłem je jako pewnik i odnosiłem nie tylko do liturgii, ale i do innych dziedzin życia Kościoła.

Nazywałeś rzeczy po imieniu, gdy zaczynało się szaleństwo politycznej poprawności – potrafiłeś zakazać przyjmowania homoseksualistów do seminariów duchownych, mówić prawdę o tym, co przyniósł światu islam w kontrze do tego co przyniosło chrześcijaństwo, bronileś tradycyjnego nauczania moralnego Kościoła za co wściekle atakowały Cię media liberalne i ateistyczne.

Ojczyce Benedyckie, to właśnie przez ten atak na Ciebie, tą frustrację jaką wywoływały Twoje słowa i decyzje w zewnętrznych kręgach wrogich Kościołowi oraz w kręgach pragnących ten Kościół zniszczyć od środka, chciałem zająć się katolickim dziennikarstwem, uprawiać apologię Wiary, Chrystusa, Kościoła i papieżstwa. Wtedy, w roku 2009, po raz pierwszy zwróciłem uwagę w salonie prasowym na dwumiesięcznik „Polonia Christiana”, na którego okładce widniał szwajcarski gwardzista, a obok hasło: CZAS BRONIĆ PAPIESTWA! Chciałem bronić Ciebie.

Portal PCh24.pl, który dał mi taką szansę, powstał w marcu roku 2012. Zaledwie 11 miesięcy później, podczas wizyty w bibliotece otrzymałem od redakcyjnego kolegi SMS-a o zdumiewającej treści. *Ojciec Święty rezygnuje*. Nie dowierzałem, wyszedłem z biblioteki by zadzwonić i wyjaśnić – jak byłem przekonany – nieporozumienie. Ale to niestety był prawda. Ojczyce Benedyckie, ty naprawdę zrezygnowałeś. Naprawdę nas opuściłeś. Uzasadniając to w dodatku słowami, których nie rozumiem do dziś – słowami o „słabnących siłach ciała i ducha”.

P R O M E M O R I A

Twój Następca, Ojciec Benedykcie, który nie zasiadałby przecież na tronie św. Piotra gdyby nie Twoja rezygnacja, zmienił wszystko. Dlatego w dniu, w którym dowiedziałem się, że umarłeś, poczułem się jakbym żegnał ojca. Ale nie takiego, który trwał przy rodzinie i zmarł w jej otoczeniu, ale takiego, który dekadę temu postanowił wyprowadzić się z domu niemal nie utrzymując potem kontaktu z dziećmi. Naraziwszy rodzinę na wyprowadzenie się ojczyma, któremu winniśmy szacunek, ale który traktuje nas jak kłopotliwych podrzutków.

Do dziś tego nie rozumiem, Ojciec Benedykcie. Pisałeś o potrzebie zachowania Tradycji i krytykowałeś tych, którzy tę potrzebę podważają, proponowałeś ciągłość zamiast zerwania i nagle... odszedłeś. Zrezygnowałeś. Ustąpiłeś. Abdykowałeś. Czy to moja wina? – zapytałem sam siebie natchmiast, dokładnie tak jak pyta dziecko gdy dowiaduje się, że jego rodzina zostanie rozbita, że ojciec się wyprowadza. Czyżbym ja, i reszta wiernych, za mało modlił się za Ciebie, abyś nie uciekł w obawie przed wilkami – o co przecież prosiłeś, gdy wstępowałeś na urząd piotrowy?

Ojciec Benedykcie, w okropnych czasach, bombardowani informacjami o tym, że nie warto wierzyć, nie warto trwać w małżeństwie, w rodzinie, w rodzicielstwie, nie warto wytrwać w ciąży do końca, w dobie w której my, ojcowie, spalamy się by wytrwać w swych powołaniach, Ty ustąpiłeś. Zmieniając tym samym postrzeganie papieżstwa, tak bardzo wyróżniające do tej pory Kościół spośród różnych wspólnot religijnych.

W dodatku Twoje odejście przyniosło Kościołowi nowego Ojca Świętego a wraz z nim nową erę.

Ojciec Benedykcie, przywróciłeś nam Mszę w tradycyjnym rycie, ale ustąpiłeś miejsca tym, którzy jej nienawidzili, i nie doczekali nawet Twojej śmierci, by podeptać to Twoje dzieło.

Widziałeś kryzys Kościoła, kazaleś nam ufać, że Chrystus mimo tego kryzysu nigdy nie porzuci swej Owczarni, ale sam od nas odszedłeś, ustępując miejsca tym, którzy wprowadzili do tonącej Łodzi Piotrowej ogromne wiertła mające jeszcze bardziej przedziurawić pokład, z ogromną pasją dolewając jeszcze doń wody całymi wiadrami.

Ojciec Benedykcie, potrafiłeś wskazać palcem różnice między religiami, jeszcze jako kardynał napisałeś deklarację *Dominus Iesus*, o jedyności zbawczej Chrystusa i Kościoła, a ustąpiłeś miejsca tym, którzy uznają wielość religii za wyraz woli Bożej.

Dostrzegałeś zagrożenia dla Kościoła we współczesnym świecie, w jego antykulturze i potrafiłeś podejmować niezwykle odważne decyzje, jak choćby ta o zakazie przyjmowania do seminariów osób o skłonnościach homoseksualnych. Ale ustąpiłeś tym, którzy z promocji homoseksualizmu uczynili niemal swą misję.

PRO MEMORIA

Ojcie Benedykcio, potępiałeś relatywizm moralny, którego dyktaturze miał oddać się świat, ale ustąpiłeś miejsca tym, którzy dyktaturę relatywizmu wprowadzili do Kościoła, do jego nauczania, próbując uczynić z relatywizmu cnotę.

Dziś, gdy czytam Twój testament, w którym znów pięknie wzywasz nas do trwania w wierze, moją uwagę zwracają następujące słowa. Nie dajcie się zwieść! Często wydaje się, że nauka - z jednej strony nauki przyrodnicze, a z drugiej badania historyczne (zwłaszcza egzegeza Pisma Świętego) - są w stanie zaferować niepodważalne wyniki sprzeczne z wiarą katolicką. Przeżyłem od dawna przemiany nauk przyrodniczych i mogłem zobaczyć, jak przeciwnie, zniknęły pozorne pewniki przeciw wierze, okazując się nie nauką, lecz interpretacjami filozoficznymi tylko pozornie odnoszącymi się do nauki; tak jak z drugiej strony, to właśnie w dialogu z naukami przyrodniczymi również wiara nauczyła się lepiej rozumieć granicę zakresu swoich roszczeń, a więc swoją specyfikę.

Ważne to słowa, mądre i prawdziwe, ale zadaję sobie pytanie, czy i Ty, Ojcie Benedykcio, w pewnym momencie nie za bardzo zaufałeś nauce, jaką jest biologia, stwierdzając, że w Twoim wieku nie dasz już rady nas prowadzić? Rozumiem, że widziałeś długoletnią niemoc poprzednika, że nie chciałeś być zakładnikiem współpracowników, co do których mogłeś mieć ograniczone zaufanie – przyjmuję to do wiadomości. Długo jednak żyłem nadzieją, że za Twoją abdykacją stoją jakieś inne, ukryte motywy, że kiedyś je nam wyjawisz, może właśnie w testamencie – ale nie, nic takiego się nie stało. Żyłeś na emeryturze dłużej, niż posługiwałeś jako papież. Dziś, Twój osobisty sekretarz mówi, że sądziłeś, że Pan Bóg na emeryturze da ci nie więcej niż rok życia. Dał prawie dziesięć lat. Odczytuję to jako symboliczną odpowiedź Pana Boga na Twoją decyzję. Ale to, rzecz jasna, tylko moje odczucie. Znajdą się tacy, którzy pod tym tekstem napiszą, że „przecież autor nie wie jak było naprawdę, nie zna prawdziwych powodów rezygnacji”, że może sam Chrystus kazał Ci abdykować. Już to czytałem, chciałbym w to wierzyć, ale wtedy jednak musiałbym uznać, że zarówno w dniu ogłoszenia abdykacji, jak i przez wiele lat później, nie mówiłeś nam prawdy. A w to doprawdy ciężko byłoby mi uwierzyć.

Od dekady obserwujemy owoce Twojego odejścia z urzędu piotrowego – owoce te są realne, podpisane imieniem nowego papieża, odwołującego chociażby Twoją, Ojcie Benedykcio, decyzję umożliwiającą ponowny rozkwit piękna katolickiej Tradycji. Pan Bóg pozwolił Ci to wszystko zobaczyć. Twoje serce, jak twierdzi Twój sekretarz, zostało wówczas złamane. Niejedno spośród naszych serc również.

Napisałeś w swym testamencie Na koniec pokornie proszę: módlcie się za mnie, aby Pan, mimo wszystkich moich grzechów i niedoskonałości, przyjął mnie do wiecznego mieszkania. Będziemy się modlić, owszem. Chciałbym też, byś wiedział, Ojcie Benedykcio, że mimo bólu, który stał się udziałem tak wielu katolików gdy postanowiłeś abdykować, opuścić nas, nigdy nie zapomnę wszystkiego dobrego, co uczyniłeś dla Kościoła Chrystusowego i Jego Świętej Wiary. Zostawione nam przesłanie TRWAJCIE MOCNI W WIERZE, oraz Twoje ostatnie słowa JEZU, KOCHAM CIĘ pozostaną dla nas drogowskazem.

— P R O M E M O R I A —

Promienny Chryste, Boski Zbawicielu,
jedyne światło, które nie zna zmierzchu,
bądź dla tej duszy wiecznym odpocznieniem,
pozwól oglądać chwały Twej majestat.

JEST ZNAKIEM OPATRZNOŚCI TO, ŻE BENEDYKT XVI POZOSTAWAŁ TAK DŁUGO Z NAMI NA TYM ŚWIECIE

Prof. Marek Kornat

Myślę, że trzeba podkreślić przede wszystkim to, że w swoim życiu Józef Ratzinger zdobył się na wielki zwrot. Nie jest dla nikogo tajemnicą, iż podczas Soboru Watykańskiego II należał do grona rzeczników dużych zmian a samo to, że był doradcą teologicznym kardynała Fringsa (z Kolonii) mówi bardzo wiele. Przypomnijmy, że był to ten hierarcha, który na samym początku obrad wystąpił przeciwko przedłożonym przez Kurię Rzymską schematom konstytucji soborowych – i pociągnął za sobą większość. Ale widząc niewyobrażalny przewrót w Kościele po Soborze ks. Ratzinger stał się mężnym obrońcą wiary. Nie chciał służyć idei liberalnej teologii jak wielu z grona ekspertów (tzw. periti) w służbie ojcom soborowym. Każdy kto weźmie do ręki choćby tylko jego książkę *Duch Liturgii* nie będzie miał wątpliwości co do tego jak bardzo zawarte w niej idee sprawowania kultu katolickiego pozostają zwrócone przeciw rewolucji liturgicznej. Nie każdemu było dane osiągnąć takie przewartościowanie stanowiska w wielkich sprawach Kościoła i wiary.

Znana jest wypowiedź wielkiego papieża Piusa XI, iż traktaty laterańskie (1929) to jego kapłańskie *Nunc dimittis*. Słowami kantyku Symeona wyraził to, co uważał za najważniejsze w swoim siedemnastoletnim pontyfikacie (1922—1939). „Puść Panie sługę Twego w pokoju, bo oczy moje oglądały Twoje zbawienie – które przygotowałeś wobec wszystkich narodów”. Myślę, że to właśnie trzeba dzisiaj powiedzieć o Benedyktie XVI za sprawą jego dekretu (*motu proprio*) *Summorum Pontificum*. Uwolnił spod restrykcji mszę – mszę wszechczasów. I nawet jeśli później dekret ten obalono i nie ustają usiłowania, aby to dzieło zmarłego dzisiaj papieża zniweczyć – będzie już ciężko powrócić do sytuacji sprzed 7 lipca 2007 r. Opór trwa. Środowiskom walczącym o Tradycję Benedykt XVI dał doniosły dokument pontyfikalny, na który nie zdobyli się jego posoborowi poprzednicy i na który będzie można się powoływać. I to rzeczywiście jest jego kapłańskie, biskupie i papieskie *Nunc dimittis*. Papież otworzył szeroko dostęp do źródeł łaski, które daje Najświętsza Ofiara sprawowana tak jak skodyfikował jej obrzędy św. Pius V.

Dużą zasługą papieża Benedykta XVI pozostaje to wystąpienie w obronie kapłańskiego celibatu – już po abdykacji. Mamy je jeszcze świeżo w pamięci. Było wspólne z Kard. Robertem Sarah (Z głębi naszych serc). Miało wielkie znaczenie, bo zanosilo się na groźny przewrót. Oczywiście nie wiemy, co przyniesie tzw. droga synodalna, ale gdyby nie ta interwencja mogło być bardzo źle.

PRO MEMORIA

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że Benedykt XVI podczas swych krótkich rządów Kościołem napotykał na znaczący opór z czego nie mógł nie zdawać sobie sprawy. Jego decyzje były podważane, modyfikowane, zmieniane. Weźmy pod uwagę tylko jeden przykład. Chodzi mi o kategoryczny zakaz udzielania święceń prezbiteratu mężczyznom homoseksualnym. Ten wspaniały i jakże konieczny krok został jednak niebawem osłabiony zarządzeniami modyfikującymi jego postanowienia. Owa kategoryczność pierwotnego dekretu komuś się nie podobała – w konferencjach episkopatów i samej Kurii Rzymskiej.

Sprawa najcięższa to oczywiście złożenie urzędu papieskiego. Kościołowi nie dało ono owoców. Spowodowało raczej wielkie powikłania. Gdyby po roku 2013 kontynuowany był kurs Benedykta XVI – wielu z nich udało by się zapewne uniknąć. Wielokrotnie już miałem sposobność mówić publicznie, że decyzję papieża o ustąpieniu z urzędu uważam za kanonicznie ważną i wszelkie komentarze idące w przeciwnym kierunku mnie nie przekonują. Ale nie znamy okoliczności tej decyzji. Pozostanie ona tajemnicą papieża Benedykta. Wyjaśnienia jego w tej sprawie były niezmiernie lakoniczne.

Myślę też i o tych latach zmarłego papieża po ustąpieniu z urzędu Namiestnika Chrystusowego. Każde jego słowo – które do nas otarło – było wyjątkowo cenne. Tytułem przykład pozwolę sobie tylko wspomnieć stwierdzenie o „koncyliarności” jako zasadniczym kryterium nominacji biskupich po Soborze albo myśl, że „koncepcja «małżeństwa homoseksualnego» stoi w sprzeczności ze wszystkimi następującymi po sobie kulturami ludzkości” i niesie rewolucję.

Jestem przekonany, że Benedykt XVI z wielką troską patrzył na to wszystko, co się dzieje w Kościele. Zasadniczo nie zabierał głosu publicznie – uczynił kilka wyjątków. Strzegł się wszelkich gestów, które mogłyby być komentowane jako sprzeciw wobec swego następcy. Nie pora, aby dzisiaj oceniać tę taktykę. Z pewnością przecież za mało wiemy o papieżu „ukrytym dla świata”, jak sam siebie nazwał w r. 2013.

Jeszcze jedno wypada powiedzieć. Było zapewne jakimś znakiem Opatrzności, że Benedykt XVI pozostawał tak długo z nami – na tym świecie. Chrystus Pan odwołał go z tego świata w wieku ponad 95 lat. Tkwi w tym jakiś znak czasu. Tak jakby Pan chciał nam coś przez to powiedzieć...

Swoim życiem wyrażał Benedykt XVI to wszystko co najlepsze w Kościele: głęboką teologię i miłość do liturgii. Będzie każdemu można sięgać do jego pism i nauk w tej walce. Zmagania o Kościół trwają.

BENEDYKT XVI. SZUKAJĄC WIECZNEGO W EPOCE CHAOSU

Paweł Chmielewski

Zmarł Benedykt XVI. Kościół katolicki na zawsze pozostanie mu wdzięczny zarówno za jego myśl teologiczną, jak i za wiele ważnych i koniecznych decyzji, które podejmował zarówno jako wieloletni prefekt Kongregacji Nauki Wiary, jak i jako papież. Pomimo faktu, że posługa Józefa Ratzingera stanowiła dla Kościoła niewątpliwie niezwykle cenny dar, krótki przecież pontyfikat na zawsze pozostanie w cieniu poważnego chaosu, który wywołała papieska abdykacja, a nade wszystko niejasne zachowanie „emeryta” w okresie po ustąpieniu z urzędu – dłuższym przecież niż sam okres zasiadania na tronie Piotrowym.

Podsumowanie całego 95-letniego życia Józefa Ratzingera przekracza, co oczywiste, możliwości każdego pojedynczego artykułu; zwłaszcza pisanego wkrótce po odejściu do Pana jego bohatera. Wydana w 2020 roku biografia „Benedykt XVI. Życie” liczy ponad 1100 stron, a przecież nie obejmuje jeszcze ostatnich lat życia „emerytowanego” papieża, upływających wprawdzie w spokoju, ale dalekim od pełnej ciszy. Tu można zwrócić tylko na kilka szczególnie kluczowych aspektów dotyczących trzech istotnych z perspektywy Kościoła powszechnego okresów jego życia: prefektury w Kongregacji Nauki Wiary (1981 – 2005), pontyfikatu (2005 – 2013) i czasu post-papieskiego (2013 – 2022). Świadomie zostawiam na boku problematykę związaną z drogą teologiczną „młodego” Ratzingera, kształcącego się w wyjątkowo burzliwym i trudnym ideowo okresie, nacechowanym zwłaszcza w Niemczech wpływem, jaki na katolicką teologię wywierała teologia protestancka oraz filozoficzny idealizm, fenomenologia i egzystencjalizm, często za pośrednictwem mniej lub bardziej otwarcie heterodoksyjnych autorów katolickich. We wczesnych dziełach Ratzingera wpływy te są ewidentne; nasz bohater nigdy jednak nie przyjął większości zasadniczych teologicznych tez ruchu progresywnego, odcinając się od jego głównego nurtu w trudnych latach posoborowych, zwłaszcza od momentu wybuchu rewolty 1968 roku.

Przeciwko rewolcie ‘68

Jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary Józef Ratzinger zyskał sobie przydomek Panzerkardinal. Choć z dzisiejszej perspektywy może wydawać się to karykaturalne, będąc dziełem propagandy rozsiewanej przez wrogię mu ks. Hansa Künga, to purpurat ów w duecie ze św. Janem Pawłem II rzeczywiście uosabiał dla wielu blokadę przeciwko szaleńczym interpretacjom Vaticanum II. Zwłaszcza w latach 80. liberalni hierarchowie w świecie zachodnim mieli nadzieję, że Kościół katolicki zaaprobuje ideały rewolucji seksualnej tak, jak zaaprobował w poprzednich dziesięcioleciach demokratyzm i oparcie stosunków społecznych na z ducha amerykańskiej podstawie.

Kongregacja Nauki Wiary za prefektury Ratzingera kontynuowała jednak przyjętą wcześniej linię, odmawiając jakiegokolwiek formy aprobaty dla rewolucyjnych „wynalazków” – homoseksualnych związków, mordowania dzieci nienarodzonych, in vitro, antykoncepcji i tak dalej. Powodowało to rosnącą frustrację lewicy, która widziała z roku na rok coraz wyraźniej, że nadzieje na obalenie gmachu katolickiego nauczania w tych wszystkich obszarach są nierealistyczne. Co więcej w 1981 roku Jan Paweł II ogłosił adhortację *Familiaris consortio*, gdzie odrzucił postulaty faktycznego uznania rozwodów katolickich (dopuszczania rozwodników do Komunii świętej, nawet jeżeli żyją *more uxorio*). Kilkanaście lat później kard. Józef Ratzinger wymuszał na kilku niemieckich biskupach dostosowanie się do tych norm. W 1993 roku papież-Polak ogłosił też fundamentalną encyklikę *Veritatis splendor* określającą ramy katolickiego wykładu nauki moralnej Kościoła, zwłaszcza biorąc pod uwagę rolę sumienia; i tę linię kardynał Ratzinger wiernie wdrażał w życie.

Spory teologiczne

Lata 80. były też okresem intensywnych sporów eklezjologicznych i biblijnych. W 1979 roku Kongregacja Nauki Wiary ogłosiła, że od katolickiej nauki odszedł ks. Hans Küng, co doprowadziło do odebrania mu przez niemiecki episkopat prawa do nauczania teologii. Küng optował tymczasem za odrzuceniem dogmatu o nieomyślności papieskiej i postulował szeroką akceptację historyczno-krytycznej metody egzegezy Pisma Świętego, której użycie prowadziło do „demitologizacji” Biblii, w swojej ostatecznej konsekwencji – do odrzucenia boskości Jezusa Chrystusa. Wprawdzie to nie Ratzinger podejmował w sprawie Künga decyzje, ale to właśnie na czas jego prefektury przypadł okres intensywnych debat wokół tematów poruszanych przez heterodoksyjnego teologa i ostrej krytyki formułowanej pod adresem Watykanu przez środowiska progresywne. Te spory trwały wiele lat, ponowione na początku lat 90. W roku 1992 roku suspendowany został inny czołowy niemieckojęzyczny neomodernista, ks. Eugen Drewermann, posługujący się metodą historyczno-krytyczną połączoną z psychoanalizą do całkowitej dekonstrukcji nauki katolickiej i tradycyjnej egzegezy Pisma Świętego.

W 1984 roku Kongregacja Nauki Wiary ogłosiła też słynną Instrukcję o niektórych aspektach teologii wyzwolenia, która wskazała na fundamentalne problemy związane z tym latynoamerykańskim nurtem refleksji teologicznej, polegającym na fascynacji marksizmem i myleniu Chrystusowej obietnicy zbawienia z materialistyczną pseudo-obietnicą budowy raju na ziemi.

Kard. Józef Ratzinger prowadził spory także na bardziej wewnątrz-katolickim poziomie. Prowadził długą debatę z bp. Walterem Kasperem dotyczącą fundamentalnego zagadnienia eklezjologicznego – pierwszeństwa Kościoła powszechnego względem Kościołów lokalnych. Ratzinger bronił tego pierwszeństwa, wskazując na jego ontologiczny fundament. Kasper, przeciwnie, uważał za słuszne przyjęcie pierwszeństwa Kościołów lokalnych, co miało oczywiste implikacje dla autorytetu biskupa Rzymu. Okres prefektury Ratzingera naznaczył też publikacja w roku 2000 deklaracji Kongregacji Nauki Wiary *Dominus Iesus* o jedyności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła katolickiego. Deklaracja wywołała prawdziwą furję radykalnych ekumenistów i dialogistów, a to ze względu na odrzucenie rewolucyjnej eklezjologii i afirmację tradycyjnej nauki Kościoła.

Te dyskusje i niemożność przebicia się z rewolucyjną agendą przez tandem Wojtyła-Ratzinger sprawiła, że liberalni hierarchowie europejscy założyli nieformalną grupę z Sankt Gallen, która skupiła się wokół kard. Carlo Marii Martiniego, a w której pierwszorzędną rolę odgrywał też biskup, a późniejszy kardynał Walter Kasper. Grupa postawiła sobie za cel wybranie na tron Piotrowy po św. Janie Pawle II przychylnego im kardynała; na konklawe w roku 2005 próbowała zablokować wybór kard. Józefa Ratzingera, forsując osobę kard. Jorge Mario Bergoglia. Nieskutecznie, ale nie bez ostatecznej nadziei na to, że pontyfikat Ratzingera będzie krótki, a po nim uda się doprowadzić do realizacji upragnionego scenariusza, co rzeczywiście ziściło się – i to w dramatycznych okolicznościach wywołanych przez abdykację (o czym za chwilę).

Walka o czystość ludzi Kościoła

Jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary kard. Józef Ratzinger dał się też poznać w roli awangardzisty w walce z plagą niemoralności seksualnej duchowieństwa. To w dużej mierze on odpowiadał za publikację motu proprio **Sacramentorum sanctitatis tutela**, wprowadzającego większą odpowiedzialność biskupów za powierzonych im pieczy kapłanów. Ratzinger pracował też przez lata nad normami, które miały uniemożliwić przyjmowanie do seminariów kandydatów o skłonnościach homoseksualnych; jak wiadomo to właśnie takie osoby są odpowiedzialne w wielu krajach za zdecydowaną większość przestępstw seksualnych. Normy te zaaprobował wkrótce po objęciu tronu papieskiego, bo już w sierpniu 2005 roku. To także Benedykt XVI podjął kluczowe decyzje w sprawie Marciała Maciela Degollado. W ostatnich latach pontyfikatu św. Jana Pawła II założyciel Legionu Chrystusa otaczany był przez wpływowych kurialistów tak silnym wsparciem, że Józef Ratzinger długo nie mógł doprowadzić do przelomu. Udało mu się to jednak jako papieżowi: zmusił Maciela do rezygnacji z funkcji przełożonego Legionu i nakazał mu życie pokuty i modlitwy. Jest ironią losu, że w 2021 roku pojawiły się pod adresem Benedykta XVI oskarżenia o to, jakoby sam nie dopatrzył sprawy kapłana odpowiedzialnego za nadużycia seksualne, gdy był arcybiskupem Monachium w krótkim okresie lat 1977 – 1982. Benedykt XVI wykazał, że zarzuty nie mają żadnych podstaw merytorycznych.

Teologia Benedykta

Sam pontyfikat Benedykta XVI był krótki i w pewnej mierze zniweczony przez niezwykle opór struktur kurialnych oraz agresywną krytykę mediów liberalnych wspieranych przez neomodernistycznych hierarchów. Cokolwiek nie zrobił papież, co byłoby zgodne z nauczaniem Kościoła, wszystko spotykało się z niesamowicie zajadłymi atakami. Pomimo wszystko papież opublikował trzy wielkie encykliki, **Deus caritas est**, **Spe salvi** oraz **Caritas in veritate**, w których z jednej strony dał pozytywny wykład nauki Kościoła katolickiego o kilku fundamentalnej wagi zagadnieniach, jak miłość, zbawienie i antropologia, z drugiej polemizował z wieloma heretyckimi poglądami, dotyczącymi zarówno moralności, jak i eschatologii (potępił na przykład koncepcje powszechnego zbawienia). Jednym z najczęściej przywoływanych dziś wystąpień z całego pontyfikatu Benedykta jest jego odczyt ratyżboński z 2006 roku, w którym papież zawarł krytykę islamskiej koncepcji Boga. Wykład ten jest ważny jednak nie tylko z tego powodu; Benedykt dał w nim

znakomity wykład związków między filozofią grecką a objawieniem w Jezusie Chrystusie, pokazując, jak owocny i chciany przez samego Boga był to związek, wbrew różnym współczesnym tendencjom do odzierania chrześcijaństwa z racjonalności i spuścizny myśli zachodniej. Wprawdzie jako Józef Ratzinger, a nie jako papież, choć podczas pontyfikatu, ogłosił też trylogię o życiu Jezusa, w której dał zdecydowany odpór fałszywym próbom wykorzystania metody historyczno-krytycznej i „demitologizacji” Chrystusa. Książki te na długie lata pozostaną punktem odniesienia refleksji chrystologicznej i nowotestamentalnej.

Ku liturgicznemu pojednaniu

Niewątpliwie jednym z najcenniejszych elementów pontyfikatu Benedykta XVI pozostanie motu proprio **Summorum pontificum** z 2007 roku. Papież publikując je widział nadzieję wewnętrznego pojednania katolickiej liturgii i położenia kresu sporom na ten temat. Rozpoznał swobodę celebracji Najświętszej Ofiary zgodnie z księgami przedsoborowymi, wzywając też do stopniowego ubogacania nowego rytu pobożnością i pięknem starego, a z drugiej strony pewnego przenikania do rytu starego elementów nowych. Chciał w ten sposób przeprowadzić korektę kursu liturgicznego, jaki obrany został po II Soborze Watykańskim, tak, by zrealizować faktyczną wolę Ojców Soborowych, niezniekształconą przez rewolucyjny impet abp. Annibale Bugniniego i jego **Consilium**. Wysiłek Benedykta XVI przyniósł ogromne owoce, nadając nowy wigor środowiskom tradycjonalistycznym na całym świecie i w perspektywie zaledwie kilkunastu lat doprowadzając do prawdziwego rozkwitu przedsoborowej liturgii. Na chwilę obecną rozwój ten został jednak zatrzymany przez decyzję papieża Franciszka z 2021 roku, który w **Traditionis custodes** spróbował unieważnić dzieło swojego poprzednika.

Dziedzictwo Soboru

Byłoby zarazem zadaniem karkołomnym przedstawiać Benedykta XVI jako kontrrewolucjonistę; także po roku 1968, ba, nawet i po 2013, pozostał szczerze oddany całemu szeregowi poglądów przyniesionych przez rewolucje polityczne XVIII, XIX i XX stulecia. Choć jednym z najlepiej znanych elementów jego nauczania jest krytyka tak zwanej dyktatury relatywizmu, Benedykt z pełnym zaangażowaniem głosił koncepcję wolności religijnej tak, jak pojawia się ona w dokumentach soborowych oraz w nauczaniu pierwszych posoborowych papieży. Wystąpienia papieża poświęcone temu zagadnieniu pokazują, że główną jego motywacją w głoszeniu wolności religijnej jako fundamentu godności człowieka była wprawdzie chęć obrony chrześcijaństwa i prawa do wyznawania Jezusa Chrystusa w społeczeństwach nękanych przez ateizm, islamizm czy fundamentalny hinduizm; niemniej jednak papież głosił projekt stworzenia wspólnego świata wartości etycznych i duchowych na gruncie współpracy między wielkimi religiami światowymi. Już tylko to pokazuje, że Józef Ratzinger/Benedykt XVI był dzieckiem epoki powojennej z jej niezłomną wiarą w możliwość budowy globalistycznego społeczeństwa opartego na współpracy i zarazem dzieckiem soborowego optymizmu i wiary w „pozytywną laickość” państw.

Abdykacja i chaos

Czegokolwiek nie zrobiłby jednak Benedykt XVI, potomność zapamięta go chyba przede wszystkim z decyzji o rezygnacji z urzędu papieskiego. 11 lutego 2013 papież przedstawił na konsystorzu *Declaratio*, złożony zaledwie z dwóch akapitów komunikat oznajmiający, iż od godziny 20:00 28 lutego 2013 roku *Stolica Piotrowa* będzie pusta, a konklawe będzie musiało wybrać kolejnego papieża. Łacińska wersja **Declaratio** pozostanie jednym z najczęściej komentowanych dokumentów kościelnych, a to ze względu na olbrzymie wątpliwości, jakie wywołał nie tyle sam akt Benedykta XVI, co raczej sposób, w jaki zachowywał się później. Poprzez szereg wyborów i gestów papież sprawił wrażenie, jakoby uważał się za „emerytowanego papieża”, choć takiej instytucji w Kościele katolickim nigdy nie było – i zdaniem wielu być nie może, bo papieżem się jest albo nie jest i instytucja „papieskiej emerytury” po prostu nie istnieje. Pozostaje też przedmiotem trwającej kontrowersji ocena wystąpień publicznych „emerytowanego” Benedykta, na przykład w kwestii celibatu w roku 2020. Choć od abdykacji Benedykta XVI minęło już niemal dziesięć lat, dyskusja o tym, jak rozwiązać problem „ustępujących” papieży jest dopiero przed nami – tym więcej, że również papież Franciszek wielokrotnie podkreślał, że na przykład w sytuacji poważnej choroby gotów jest zrezygnować. Jak wyznał niedawno, krótko po objęciu pontyfikatu podpisał nawet stosowny dokument, w którym rezygnuje z urzędu, jeżeli zajdzie jakaś medyczna lub inna przeszkoda w jego sprawowaniu...

Tragiczny dar

Służba Józefa Ratzingera/Benedykta XVI była dla Kościoła niewątpliwie wielkim darem. W wielu aspektach udało mu się skutecznie doprowadzić do uporządkowania i uprzątnięcia wielkiego posoborowego balaganu. Myśl teologiczna wyrażona przezeń w dziesiątkach książek i setkach artykułów tak naprawdę czeka dopiero na odkrycie i trudno przewidzieć, w jak dużej mierze, kiedy i czy w ogóle będzie dla Kościoła żywą i wielką inspiracją; sam jej rozmiar i dostrzegana przez wielu teologów głębia skłania niektórych do formułowania ocen zestawiających Benedykta z najwybitniejszymi Doktorami Kościoła. Na formułowanie syntetycznych ocen przyjdzie przecież jeszcze czas. Pozostanie jednak nierozwiązywalną chyba tragedią, że pontyfikat, który cechował się wspaniałym rzymskim duchem pobożności, powagi i rozsądku, ostatecznie zrodził zupełnie nowy i nieprzewidywany przez nikogo zaczyn chaosu. Decyzje Benedykta podjęte w sprawie końca sprawowania urzędu i przyjętej formy przeżycia czasu post-pontyfikalnego na długo zaważą na historii Kościoła. Nam łatwo jest formułować oceny pełne krytyki, rozgoryczenia i bólu. Osąd leży jednak bardziej w gestii przyszłych pokoleń, a jeszcze bardziej w gestii samego Pana.

Jedno jest pewne: niezależnie od wszystkich zastrzeżeń, każdy współczesny katolik znajdzie wiele powodów, by odczuwać wobec Benedykta XVI głęboką wdzięczność. W oczach katolików urodzonych w kilku dziesięcioleciach po II Soborze Watykańskim Józef Ratzinger na zawsze człowiekiem Kościoła wyznaczającym wiele linii odniesienia, bezpieczną przystanią w wielu rozpalających nas dyskusjach, choć wreszcie także, a może przede wszystkim, postacią głęboko dramatyczną, gdzieś w połowie między kontynuacją a zerwaniem, tradycją a rewolucją. W nikim innym chyba z taką siłą jak w Benedykcie XVI nie ujawnił się ten sprzeczny i burzliwy charakter naszych czasów, usiłujących odnaleźć pewność i niezmienną w epoce gwałtownych przemian.

ABRAHAM, PLATON – CHRYSYTUS. DLACZEGO BÓG CHCIAŁ SPOTKANIA CHRZEŚCIJAŃSTWA Z FILOZOFIĄ GREKÓW? ODPOWIADA BENEDYKT XVI

Filip Adamus

Przymierze Boga z Abrahamem, wizje proroków Starego Testamentu – to skojarzenia, jakie się rodzą, gdy myślimy o przygotowaniu świata na pełne objawienie się Boga ludziom w osobie Jezusa Chrystusa. W tegoroczne święto Epifanii warto jednak zwrócić wzrok poza Jerozolimę na... Ateny. Zdaniem zmarłego niedawno Benedykta XVI, szczególne znaczenie - dla umożliwienia ludziom poznania Boga - miało spotkanie chrześcijaństwa z filozoficznym dorobkiem Hellenów. Syntezę tę zmarły Józef Ratzinger podkreślał jako nierozłączną - oraz bronił jej przed zakusami liberalnej teologii.

Liczba świadectw bliskości świata greckiego i chrześcijaństwa uderza od samego zarania Kościoła. W końcu sam drugi człon imienia, jakim nazywamy Zbawiciela, Chrystus, wziął się właśnie z greckiego pojęcia oznaczającego pomazańca, namaszczonego. Swój rodowód w grece Koine ma również najstarszy symbol, którym pieczętowali się chrześcijanie - słynna ryba – którą dziś katolicy często umieszczają na swoich samochodach. Słowo „ichtys” zostało bowiem przez pierwszych wiernych Kościoła wykorzystane jako akronim dla tytułu Jezus Chrystus Boga Syn Zbawiciel. O św. Augustynie, uznawanym za czołowego teologa chrześcijańskiego antyku, powiada się z kolei, że ochrzcił Platona – bowiem w swoim nauczaniu i pismach nieodłącznie towarzyszyły mu kluczowe elementy platońskiego wyobrażenia o rzeczywistości...

Nic zresztą dziwnego – pierwsze chrześcijaństwo narodziło się w świecie zdominowanym przez greckie wpływy kulturowe i językowe – filozofowie chrześcijańscy, w największym stopniu korzystali więc z refleksji największych greckich mistrzów. To co jednak mogłoby wydawać się jedynie naturalną kolejną rzeczą, zdaniem Benedykta XVI, było szczególnym wyrokiem Opatrzności.

P R O M E M O R I A

Według Józefa Ratzingera wprzęgnięcie chrześcijaństwa w świat greckiej kultury i wyobraźni było czymś dużo więcej, niż dziejowym zbiegiem okoliczności. Niedawno zmarły papież - senior pewien był, że stał za tym wyrok Opatrzności. „Hellenizacja” chrześcijaństwa nie tylko pomogła mu się przy tym rozszerzyć w starożytnym świecie, ale, jak pouczał poprzednik Franciszka, dogłębnie wpłynęła na kształt depozytu wiary. W spotkaniu ze światem greckiej myśli chrześcijańska teologia zwróciła się bowiem ku „Bogu filozofów”, przeciwko zaś pogańskim z natury tradycjom religijnym, opartym nie na rozumie, a na kulcie i zwyczaju.

W ten sposób w okresie formowania katolickiego wyznania wiary Ojcom Kościoła i największym nauczycielom towarzyszyło przekonanie o racjonalności Boga, oraz o przydatności ludzkiego intelektu do poznawania spraw boskich. Z kolei pojęcia i wyobrażenia o rzeczywistości, jakie towarzyszyły pierwszym teologom w odkrywaniu Objawienia również pochodziły wprost z kanonu post-sokratejskich myślicieli. Bez nich nie sposób było właściwie przedstawić czym jest transsubstancjacja chleba w Ciału Pańskie w czasie Mszy Świętej, jak również innych kluczowych zagadnień, które katolicka teologia musiała rozstrzygnąć u progu swego istnienia – według Benedykta XVI ten związek greckiej filozofii i chrześcijańskiego Credo stał się tym samym na tyle bliski, że aż nierozłączny.

Tymczasem teza o „nierozłączności” Objawienia i greckim logosie- tak bliska Benedyktowi, w ostatnich czasach niejednokrotnie padła ofiarą ataków ze strony liberalnych teologów. Jak wyjaśniał były papież podczas słynnego wykładu na Uniwersytecie Ratyżbońskim z 2006 roku, pierwszymi wrogami „hellenizacji” byli protestanci, na czele z Marcinem Lutrem. Ci gardzili starożytnością jako taką, a zauważając, że w znaczny sposób wpłynęła ona na myśl największych nauczycieli Kościoła zaproponowali całkowite odrzucenie tradycji – zastępując ją zasadą „Sola Scriptura”.

Współcześnie antyhelleński zapal protestantów, odłączonych już od jedynego świętego Kościoła, przyjęli postępowi teologowie, chcący dokonać dekonstrukcji katolickiej tradycji. Promotorów tego nurtu łączy chęć ukazania depozytu wiary jako zdominowanego przez kulturę i filozofię, nie mające nic wspólnego z Objawieniem, a przez to podatnego na błędy i wymagającego „destylacji” treści rzeczywiście ponadczasowych. Takie postrzeganie katolickiej tradycji pozwala na swobodne definiowanie tego, co w niej „boże”, a co „ludzkie”, dając kościelnym postępowcom pole do postulatów zmiany doktryny, po rzekomym odejściu Kościoła od „pierwotnego chrześcijaństwa”.

PRO MEMORIA

W opozycji do tych postulatów Benedykt XVI wskazywał, że adaptacja greckiej kultury nie naruszyła oryginalności chrześcijaństwa oraz że jej elementy, które święci Ojcowie zaadaptowali do doktryny, wiary stały się dla chrześcijaństwa czymś „własnym”. „Założenie, że to, co zostało przejęte, nigdy nie może stać się własnym, jest po prostu błędne. [...] Oryginalność chrześcijaństwa nie polega na sumie twierdzeń, dla których nie znaleziono jeszcze nigdzie paraleli (o ile można w ogóle ustalić takie twierdzenia, co jest wątpliwe); specyfiki chrześcijaństwa nie można wydestylować, odrzucając wszystko, co powstało przez wymianę z innymi. Oryginalność chrześcijańska polega raczej na nowej postaci całości, w którą wtopione zostało ludzkie poszukiwanie i zmaganie się pochodzące z orientującego centrum wiary w Boga Abrahama, w Boga Jezusa Chrystusa (...)”, pouczał podczas przemówienia w Ratyźbonie przed 17 laty Józef Ratzinger.

Obrona miejsca helleńskiego dziedzictwa filozoficznego w katolickiej religii to definitywnie element szerszej walki z kołami modernistycznymi o zachowanie tożsamości i czystej doktryny Kościoła. Eklezjalna lewica próbuje bowiem ukazać nauczanie Kościoła, jako efekt sprzeniewierzenia się Dobrej Nowinie przez władze duchowną w którymś momencie historii. To odejście od Chrystusowego miałoby sankcjonować współczesne odrzucenie „niewygodnych” elementów katolickiego depozytu wiary, przeciwko którym szczególnie wojuje współczesny świat. Tymczasem ortodoksyjny katolik wie, że w historii nad Kościołem czuwał Duch Święty – i tak długo jak magisterium nie zaprzecza samo sobie – pozostaje zapisem czystego Objawienia się Boga człowiekowi.

DECYZJA O ABDYKACJI POZOSTAJE WIELKĄ TAJEMNICĄ PONTYFIKATU BENEDYKTA XVI

Ks. prof. Paweł Bortkiewicz

Trudno, a raczej nie sposób napisać podsumowanie długiego i niezwykle bogatego życia Józefa Ratzingera, papieża Benedykta XVI. Z pobeżnych kresk do szkicu portretu warto może rozpocząć od ostatniego akordu tego życia – ars moriendi. Agonia papieża Benedykta przypadła na czas kolejnych aktów nasilającej się kultury śmierci wyrażanych w dyskusjach na temat eutanazji. Papież Benedykt XVI w swojej słabości ukazywał wielką siłę wartości ludzkiego życia ufającego Bogu.

W chwili wyboru na urząd papieski, nazywając siebie „skromnym pracownikiem winnicy Pańskiej” wskazał w sposób pośredni, ale wymowny na dzieło swojego życia, jakim było przyczynienie się do wzrostu i umacniania Kościoła. Niezapomnianym pozostają jego dzieła teologiczne, które miały charakter profetyczny. Jak choćby publikacje kardynała Ratzingera z lat 70. dotyczące postulatów demokratyzacji Kościoła, które stanowią znakomity klucz interpretacyjny do wydarzeń zarówno drogi synodalnej w Niemczech, jak i krytyczny komentarz do niektórych przynajmniej aspektów synodu o synodalności. Pozostaje jednak przede wszystkim w pamięci jako autor znakomych dokumentów z okresu swojej posługi kardynała prefekta Kongregacji Nauki Wiary. To jemu zawdzięczamy znakomite i przenikliwe instrukcje na temat teologii wyzwolenia i chrześcijańskiej koncepcji wolności i wyzwolenia. Jemu zawdzięczamy przede wszystkim bardzo ważną deklarację „Dominus Iesus”, która prostowała fałszywe sposoby rozumienia dialogu ekumenicznego i równania wyjątkowości Kościoła katolickiego do rzędu wspólnot chrześcijańskich.

W pamięci nas Polaków, papież Benedykt XVI pozostaje jako bliski współpracownik św. Jana Pawła II, a także papież który wyniósł go na ołtarze w procesie beatyfikacji. Niezapomnianą pozostaje jego homilia z Placu świętego Piotra, w której ukazywał papieża Polaka jako człowieka, który przywrócił nam wymiar nadziei.

Papież Benedykt XVI pozostał w naszej polskiej pamięci jako ten, który pierwszą swoją pielgrzymkę zagraniczną odbył do Polski. Spotykając się zresztą z entuzjastycznym przyjęciem, o wiele bardziej entuzjastycznym niż w jego własnej ojczyźnie.

PRO MEMORIA

Wielką tajemnicą tego pontyfikatu pozostaje niewątpliwie decyzja o abdykacji, decyzja, która choć tak wielokrotnie interpretowana, pozostaje wciąż wielkim misterium. Niezależnie jednak od prób wytłumaczenia tej decyzji, faktem pozostaje obecność papieża Benedykta xvi wewnątrz Kościoła, obecność wyrażana poprzez modlitwę, ofiarowanie cierpienia, ale także poprzez subtelne ojcowskie interwencje w chwilach szczególnego zagrożenia. Na przykład wtedy, gdy zaczęły mnożyć się nie do końca sensowne uwagi na temat kryzysu wewnątrz Kościoła – papież odsłonił źródła tego kryzysu w postaci zagrożeń moralnych. Wtedy, gdy zaczęły pojawiać się głosy deprecjonujące celibat opublikował swój głos wspierający kardynała Saraha w tej kwestii.

Swoim pontyfikatem przywracał piękno liturgii i majestat Kościoła. Dla wielu katolików pozostał miłośnikiem ducha liturgii wbrew zdzieraniu z niej wymiaru autentycznego sacrum. To postać wielkiego teologa, człowieka modlitwy, człowieka wiary.

PROGRESIŚCI NIE POCZEKALI NA ŚMIERĆ BENEDYKTA XVI, ŻEBY PODEPTAĆ JEGO DZIEŁO

Rozmowa Krystiana Kratiuka z Tomaszem D. Kolankiem

Benedykt XVI był poniekąd symboliczną postacią przełomu wieków. Był to człowiek, który brał udział w II Soborze Watykańskim jako ważny ekspert i tworzył, to czym II SW się stał. Potem przez wiele lat walczył z tzw. fałszywą recepcją soboru. Benedykt XVI różnił bowiem sobór na sobór faktyczny i sobór mediów próbując tuszować pewne ewidentne niedociągnięcia teologiczne II SW, za które czuł się współodpowiedzialny - mówi Krystian Kratiuk, redaktor naczelny PCh24.pl.

Tomasz Kolanek:

Rok 2022: 8 września umiera królowa Elżbieta II, 31 grudnia umiera papież-emeryt Benedykt XVI. Te dwie postaci miały w sobie godność prawdziwych monarchów. Teraz już ich z nami nie ma...

Krystian Kratiuk:

Jest to bardzo symboliczne, że świecki szafarz monarchii w Wielkiej Brytanii przetrwał o tyle, że Brytyjczycy mogli żegnać URZĘDUJĄCĄ królową! Jeśli zaś chodzi o katolików na całym świecie, to oni żegnają BYŁEGO papieża. Podkreślam: nie papieża, tylko BYŁEGO papieża. Jest to naprawdę smutne, że żyjemy w czasach, kiedy musimy żegnać BYŁEGO papieża, a nie człowieka, który na Tronie Piotrowym wytrwał do końca.

Abdykacja Benedykta XVI z 2013 roku była wydarzeniem epokowym w dziejach Kościoła. Benedykt XVI, mimo że uczynił wiele dobra dla Kościoła przez relatywnie krótki okres swojego pontyfikatu (przypomnijmy: był on dłużej tzw. papieżem-emerytem, papieżem-seniorem niż papieżem), to zostanie zapamiętany głównie w historii dlatego, że właśnie abdykował, że był pierwszym papieżem nowoczesnej ery, który złożył Urząd Piotrowy.

W takim dniu jak dzisiejszy powinniśmy bardziej rozmawiać o tym, co dobrego zrobił dla Kościoła Benedykt XVI, a nie o radykalnej dekonstrukcji papiestwa, której dopuścił się wraz z aktem abdykacji.

Tomasz Kolanek:

Niestety, ale słuchając, czytając informacje w różnych serwisach, można odnieść wrażenie, że Benedykt XVI w czasie swojego pontyfikatu zrobił tylko dwie rzeczy: beatyfikował Jana Pawła II i odwiedził niemiecki obóz śmierci Auschwitz...

Krystian Kratiuk:

Rozmawiamy mniej więcej godzinę po tym jak informacja o śmierci Benedykta XVI. Ten przekaz mnie nie dziwi - w polskich mediach zawsze w takich chwilach najczęściej mówi się o związkach osoby, która zmarła z Polską.

Jeżeli ja miałbym wskazać na związki Benedykta XVI z Kościołem w Polsce, to również wymienilibym beatyfikację Jana Pawła II oraz jego pielgrzymkę do Polski, która była dla mnie ważna z innego powodu niż odwiedzenie przez papieża niemieckiego obozu śmierci w Auschwitz. Tym powodem było hasło, które przyświecało tamtej pielgrzymce. W roku 2006 papież przybył do Polski z zawołaniem: „TRWAJCIE MOCNI W WIERZE!”. Proszę sobie przypomnieć tamten okres Kościoła w Polsce - trwaliśmy cały czas w traumie po śmierci Jana Pawła II, a Benedykt XVI, wieloletni współpracownik Jana Pawła II przyjechał do Polski jako papież, który widział w Polsce cały czas nadzieję dla Kościoła powszechnego. Benedykt XVI widział, że Polacy mimo wielu uszczerbków ciągle trwają w wierze w Chrystusa Zmartwychwstałego. Jako Niemiec, jako reprezentant Kościoła zachodniego widział, że jeżeli komuś można jeszcze powiedzieć „TRWAJCIE MOCNI W WIERZE!”, a nie tylko „Nawracajcie się”, to takim kimś są właśnie Polacy.

Moim zdaniem to zawołanie Benedykta XVI „TRWAJCIE MOCNI W WIERZE!” skierowane do Polaków powinno nam przyświecać, a w dniu jego śmierci powinno być szeroko przypominane.

Tomasz Kolanek:

Benedykt XVI był papieżem, który zdjął ekskomunikę z lefebrystów, o czym dzisiaj wielu nie chce pamiętać...

PRO MEMORIA

Krystian Kratiuk:

Tego typu komentarze pojawiają się zapewne za jakiś czas jak emocje opadną, jak specjaliści od Kościoła zaczną odbierać telefony po okresie sylwestrowo-noworocznym.

Faktem jest, że Benedykt XVI dla tradycji katolickiej zrobił bardzo wiele. Po tej ogromnej traumie, ciemności, jaką była dla tradycji epoka posoborowa łącznie z pontyfikatem Jana Pawła II, Benedykt XVI w bardzo symbolicznym dniu - 7 lipca 2007 roku (07.07.07) przywrócił Mszę Świętą w tradycyjnym rycie rzymskim i przez kilkanaście lat ta Msza Święta rozwijała środowiska tradycji, których dzisiaj, choćby nie wiem jak walczył z tym następcą Benedykta XVI, nic nie będzie w stanie zniszczyć.

Strach środowisk liberalnych wobec Mszy Świętej trydenckiej i tego wszystkiego, co się z nią wiąże, strach przed pobożnością trydencką, nauką tradycyjną Kościoła był i jest tak ogromny, że progresiści w Kościele nawet nie poczekałi na śmierć Benedykta XVI z tym, żeby podeptać jego dzieło, jakim było Summorum Pontificum z 2007 roku. Tym podeptaniem jest oczywiście Tradicionis Custodes papieża Franciszka.

Tomasz Kolanek:

Czy można powiedzieć, że 31 grudnia zmarła jedna z kluczowych postaci dla Kościoła XX i XXI wieku?

Krystian Kratiuk:

Bez wątpienia TAK. Benedykt XVI był poniekąd symboliczną postacią przelomu wieków. Był to człowiek, który brał udział w II Soborze Watykańskim jako ważny ekspert i tworzył, to czym II SW się stał. Potem przez wiele lat walczył z tzw. fałszywą recepcją soboru. Benedykt XVI rozróżniał bowiem sobór na sobór faktyczny i sobór mediów próbując tuszować pewne ewidentne niedociągnięcia teologiczne II SW, za które czuł się współodpowiedzialny.

Jednocześnie część z tych mankamentów soboru Benedykt XVI próbował wyjaśniać podczas swojego pontyfikatu właśnie takimi gestami jak Summorum Pontificum albo jak przywrócenie godności celebracji papieskiej. Mimo że Benedykt XVI nigdy nie odprawił jako papież publicznie Mszy Świętej w klasycznym rycie rzymskim, to Msze Święte papieża Benedykta XVI były piękne i godne! Tam trwała walka między ceremoniarzami papieskimi, między ceremoniarzem Jana Pawła II i nowym ceremoniarzem papieża Benedykta i ta walka została wygrana przez stronę bardziej konserwatywną.

P R O M E M O R I A

Jeśli popatrzymy na zdjęcia Benedykt XVI, to na zdecydowanej większości zdjęć z liturgii widzimy przepiękne szaty papieży przedsoborowych. To właśnie w tym kryje się prawdziwa skromność! Nie w tym, że odrzuca się tradycję jak robi to następca Benedykta! Nie w tym, że papież będzie na siłę ubierał się wszędzie na bialo! Prawdziwa skromność człowieka, który przyjmuje urząd sprawowany wcześniej przez 2000 lat w podobnym stylu, jest wtedy, gdy potrafi się on do tego stylu dostosować, że oddaje hołd poprzednikom. Zresztą - w najważniejszym dokumencie pontyfikatu Benedykta XVI jest wprost napisane, że to co było święte dla poprzednich pokoleń pozostaje świętym i dla kolejnych pokoleń katolików. To jest najważniejsze przesłanie Benedykta XVI, które do końca życia pokolenie katolików żyjących w jego czasach powinno w sercu nosić.

Tomasz Kolanek:

Czy Benedykt XVI był ostatnim papieżem, który spierał się ze światem?

Krystian Kratiuk:

Zdecydowanie tak. Benedykt XVI bez wątplenia był ostatnim papieżem, który był w konfrontacji ze światem współczesnym. Oczywiście nie była to konfrontacja, jakiej życzyliby sobie tradycjonaliści do końca, ponieważ na wiele ustępstw Kościół posoborowy pod wodzą Benedykta XVI poszedł. Nie zmienia to jednak faktu, że to właśnie Benedykt XVI cały czas wywoływał bardzo ostre reakcje progresistów, modernistów, liberalistów etc., kiedy bronił tradycyjnego nauczania Kościoła w sprawie moralności i etyki seksualnej. To Benedykt XVI mówił o dyktaturze relatywizmu we współczesnym świecie, co sprawiało, że władcy świata wściekali się i atakowali go.

Dzisiejszy papież tym się różni od swego poprzednika, że jest przez świat zewnętrzny, również przez wrogów Kościoła, wychwalany i noszony na rękach, ponieważ mówi to samo co świat. Benedykt XVI potrafił nawet wypowiedzieć się przeciwko islamowi. Wprawdzie papież potem się tłumaczył, mówił, że został źle zrozumiany, ale jednak konfrontował religię prawdziwą z religią fałszywą, jaką jest islam.

Za takimi elementami papieżstwa będziemy tęsknić.

Szkoda, że ten sam Benedykt XVI, który ścierał się ze światem i bronił tradycji abdykował, a więc w sposób najbardziej radykalny spośród wszystkich papieży po soborze, łącznie z Franciszkiem zdekonstruował dotychczasowy styl papieżstwa i dotychczasowy kształt Kościoła.

Krystian Kratiuk:

Bóg zapłać za rozmowę.

BENEDYKT XVI PRZEZ CAŁY PONTYFIKAT PRAWDZIWIE UMACNIAŁ BRACI W WIERZE

Tomasz Rowiński

Szczególnie ważna była dla Benedykta XVI kwestia prawdy. Joseph Ratzinger przez całe życie zmagał się intelektualnie z relatywizmem, który ogarniał teologię i wiarę w Kościele. Papież położył też ogromne zasługi pod wewnętrzne pojednanie Kościoła z jego przeszłością, jak i pod właściwe, bardziej umiarkowane rozumienie posługi Piotrowej. O tym mówił w komentarzu telefonicznym dla PCh24.pl Tomasz Rowiński, publicysta Christianitas i Tygodnika Do Rzeczy.

Chciałbym zwrócić uwagę na trzy punkty, które wydają mi się szczególnie ważne w dziedzictwie pontyfikatu Benedykta XVI.

Pierwsza rzecz, o której trzeba powiedzieć, to podjęta przez Papieża próba pojednania Kościoła z jego własną przeszłością. Pontyfikat Benedykta z perspektywy czasu jawi się jako czas starań o wydobycia Kościoła katolickiego z posoborowego zamieszania. Było to oczywiście najbardziej widoczne w decyzji o przywróceniu starszej formy rytu rzymskiego do życia kościelnego, ale również w teologii, którą papież podawał w uzasadnieniu tej decyzji. Benedykt mówił wprost, że rzeczy, które zawsze uznawane były za święte, nie mogą być teraz zakazane i zakazywane. Choć uwaga ta dotyczyła bezpośrednio liturgii, była niosła ona w istocie pewną szerszą wizję tego, jak Kościół powinien myśleć o swoim dziedzictwie, którym jest depozyt wiary. Jest oczywiste, że Kościół idzie naprzód przez historię i pewne ujęcia teologiczne czy praktyka życia się zmieniają, nie może się zmienić jedna z podstawowych zasad życia katolickiego - nie może być wewnętrznej sprzeczności pomiędzy wiarą katolickich pokoleń, które już przeminęły a wiarą naszych czasów.

Druga kwestia, która była szczególnie ważna dla Benedykta XVI to sprawa prawdy. Joseph Ratzinger przez całe życie zmagał się intelektualnie z relatywizmem ogarniającym teologię i wiarę w Kościele. Relatywizm ten uwidacznia się na przykład w podważaniu przez licznych autorów jedności zbawczej misji Chrystusa i Kościoła. Wydana w roku 2000 deklaracja Dominus Iesus przypominająca katolickie nauczanie w tej sprawie jest jednym z najważniejszych dokumentów duetu Ratzinger-Wojtyła. Deklaracja ta stanowił wielką polemikę z różnymi relatywistycznymi nurtami w teologii, które w rozmaity sposób starają się umniejszać zbawczą rolę Chrystusa, czy to zrównując Go z pogańskimi bóstwami czy też w ogóle odzierając Go z boskości. Innym przykładem zmagania Benedykta XVI z relatywizmem był słynny wykład w Ratyźbonie z 2006 roku, który należy uznać za próbę przywrócenia racjonalnego myślenia o religii. Benedykt przypomniał światu, że także w sprawach religii możemy mówić o prawdzie i fałszu, o religijności prawdziwej i fałszywej. W naszych nowoczesnych i liberalnych czasach kwestia ta jest bardzo rza-

dko podnoszona, ponieważ do zbioru pod hasłem religii wrzuca się zarówno doktryny prawdziwe, jak i zabobony. Papież próbował tę sprawę podnosić w sposób bardzo delikatny i akademicki. Ten wysiłek przetrwał; wykład z Ratyzbony jest wciąż punktem odniesienia w wielu tekstach teologicznych i publicystycznych.

Trzeci wreszcie element dziedzictwa pontyfikatu Benedykta XVI, to próba przemyślenia pozycji papieżstwa w Kościele. Widać to szczególnie dobrze z perspektywy czasu. Benedykt XVI był papieżem, który miał dość wycofany sposób działania, raczej reagował na problemy, nie narzucał Kościołowi wciąż swojej woli i inicjatywy. Nie chodzi tu jedynie o osobisty temperament, z jakim sprawował urząd papieski, ale również to, że podkreślał konieczność ponownego osadzenia papieżstwa w charyzmacie św. Piotra. Charyzmat ten związany jest z zadaniem jakie Piotr otrzymał od samego Chrystusa, czyli umacnianiem braci w wierze. Benedykt podjął próbę przywrócenia pierwotnego charyzmatu Piotrowego papieżstwu, przy równoczesnym osłabieniu jego funkcji politycznej, dziś najbardziej widocznej, a nie zawsze przynoszącej Kościołowi korzyść. Dzisiejsze spory katolików o fundamentalne kwestie dotyczące doktryny są jednym z efektów polityzacji roli Papieża, który zdaje się obecnie rządzić wszystkim, nawet treścią Ewangelii. Przekonanie, zgodnie z którym Papież powinien skupić się przede wszystkim na umacnianiu katolików wyznawaniu tego, co jest utwierdzoną doktryną w Kościele, przyświecało bez wątpienia Benedyktowi XVI. Widać to zresztą także w jego tekstach teologicznych z czasów, kiedy nie był jeszcze papieżem.

Podsumowując, można powiedzieć, że w myśli Josepha Ratzingera wciąż znajdują się rozwiązania dla wielu problemów trapiących Kościół. Problemem jest raczej to, że dziś władza kościelna nie bierze nawet pod uwagę, że to dziedzictwo może być z pożytkiem wykorzystane.